

Aborcyjne piekło – wstrząsająca relacja | Bój o Kraków | Groźne bazarowe jadło
Czy jesteś kulturalny? | Porządki Bodnara | Tajemnice Tamizy | Ogrodnik Hössa

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY

Czy da się naprawić Polskę?



100 dni rządów Tuska s. 6, 12

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO TYGODNIK, 13 (3457), 20.03–26.03.2024 Cena 11,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195



ILUSTRACJA MAREK KWIATKOWSKI



SUPER PROMOCJA!

FINAŁ WYPRZEDAŻY

**ZIMA
ZA PÓŁ
CENY**

Sprzęt na stok

do **-50%**

**NAJNOWSZE
KOLEKCJE**

**NAJNOWSZE KOLEKCJE ODZIEŻY ORAZ SPRZĘTU
NARCIARSKIEGO I SNOWBOARDOWEGO**

Odzież narciarska i snowboardowa -50%

Narty i buty narciarskie do -50%

Buty i wiązania snowboardowe do -50%

Deski snowboardowe do -40%

Skitour & Backcountry do -40%

Ceny promocyjne obowiązują od pierwszej ceny na metce.
Szczegóły promocji oraz wybrane produkty z oferty zimowej objęte promocją znajdziesz w regulaminie i na skiteam.pl

**ZIMOWE
GODZINY
OTWARCIA**

Poniedziałek - Piątek 11:00 - 20:00 | Sobota 11:00 - 21:00 | Wszystkie Niedziele 12:00 - 16:00

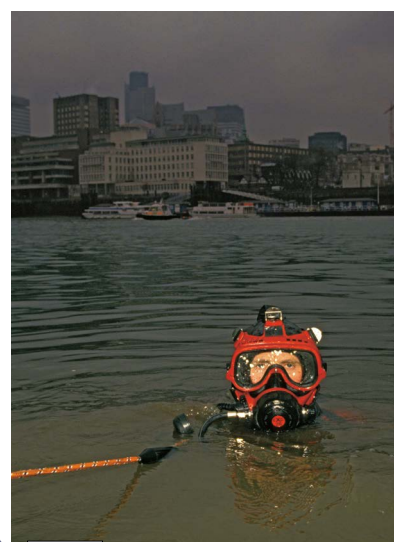
WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | WARSZAWA: ul. Toruńska 107b | POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a
KATOWICE: ul. Sportowa 20 (200m od CH Silesia) | WROCŁAW: Nowa lokalizacja wkrótce



16 Jak długo potrwa piekło kobiet?



20 Bitwa o Kraków



66 Ponure tajemnice Tamizy

Tematy tygodnia

- 12 Rafał Kalukin **Bilans pierwszych stu dni Tuska**
- 16 **Wstrząsająca opowieść Polki, która przeszła horror, zanim w szpitalu miała aborcję**

Polityka

- 20 Krzysztof Burnetko **Wyborcza walka pod Wawelem**
- 23 ROZMOWA POLITYKI **Adam Bodnar, minister sprawiedliwości, o tym, na jakim etapie przywracania praworządności jesteście**

Społeczeństwo



- 26 Ewa Wilk **Czy jesteśmy narodem kulturalnym**
- 29 Martyna Bunda **Rodziny zastępcze w kryzysie**
- 34 Joanna Cieśla **Całkiem częste choroby rzadkie**
- 38 Zbigniew Borek **Jak rozwiedziony radny bronił tradycyjnej rodziny**
- 40 O życiu romskich kobiet w Zabrze opowiada autorka projektu „Romni” **Katarzyna Piechowicz**

Rynek

- 46 Joanna Solska **Groźne swoje jadlo?**
- 50 O projekcie polskiej elektrowni jądrowej mówi **Maciej Bando**, pełnomocnik rządu ds. Strategicznej Infrastruktury Energetycznej



Świat

- 58 Paweł Reszka **UKRAINA Chersoń: śmierć na raty**
- 62 Marcin Giełzak **FRANCJA Jak tu się przeprowadza aborcje**
- 66 Łukasz Wójcik **WIELKA BRYTANIA Mordercza Tamiza**
- 70 Tomasz Maćkowiak **SŁOWACJA Podwójne oblicze premiera Ficy**

Nauka/projektpulsar.pl

- 72 Marcin Piątek **Ciemne niebo nad Sopotnią Wielką**
- 76 Agnieszka Krzemińska **Edukacja po azjatycku**
- 80 Jerzy Kowalski-Glikman **Niewidzialne kwarki**



Historia

- 82 Wspomnienia **Bohdana Korzeniewskiego**, który trafił do oddziału więźniów-ogrodników komendanta Auschwitz
- 85 Adam Krzemiński **Długa droga Finlandii do NATO**

Kultura

- 92 **Raper Łona**, laureat Paszportu Czytelników POLITYKI, odpowiada na ich pytania
- 95 **Pisarz George Saunders** o wyborach w Ameryce, kruchej demokracji i nowej książce „Dzień wyzwolenia”
- 98 Aneta Kyzioł **„Wesele” według Kleczewskiej**
- 100 Krzysztof Nowak **Producent Mikołaj „Tribbs” Trybulec – pogromca algorytmów**
- 102 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**



Ludzie i style

- 108–113 • **Wnętrza w kadrze**
- Sekret księżnej Kate
 - Dymy i zadymy
 - Szkolna „socjalizacja”
 - Popularna kapibara
 - Wbieganie i zbieganie
 - Fasolka po grecku

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Przypisy • 7 Ludzie i wydarzenia
- 88 Afisz • 103 Koziołek
- 104 Lis • 105 Hartman
- 106 Do i od redakcji
- 114 Polityka i obyczaje



www.mleczko.pl

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Kiedy zniknie TV Republika

Gdy na kilkadziesiąt minut zniknął sygnał TV Republika, władze stolicy próbowały mydląc widzom oczy niestworzonymi opowieściami o przypadkowym przecięciu kabla w wyniku błędu operatora koparki, mimo że szef stacji Tomasz Sakiewicz od razu wyjaśnił, że w grę mogły wchodzić „celowe, wrogie działania z zewnątrz”. Działania, którym, nawiasem mówiąc, trudno się dziwić po tym, jak parę dni wcześniej redaktor Rachoń ogłosił w swoim programie, że osiągnąca „rekordowe wyniki oglądalności” TV Republika jest realnym zagrożeniem dla TVN24.

Zapewnienia specjalistów, że na wrogie działania z zewnątrz nie ma żadnych dowodów, trudno traktować poważnie, bo dlaczego operator koparki kopał akurat w pobliżu siedziby TV Republika, gdy dokładnie w tym samym czasie w pobliżu siedzib TVN, Polsatu i innych stacji nikt niczego nie kopał, nie mówiąc o tym, że ktoś tego operatora wysłał, kazał mu kopać i jeszcze za to zapłacił, bo nie wierzę, że operator kopał za darmo i z własnej inicjatywy.

Poza tym skoro nie ma żadnych dowodów, to samo to jest już dowodem, że jak nie wiadomo, o co chodzi,



to wiadomo, że może chodzić o zamach. Na udział Rosji w zamachu smoleńskim też do dziś nie ma dowodów, co ze strony Rosji jest bardzo sprytnie, ale nie zmienia faktu, że z ustaleń podkomisji Antoniego Macierewicza jasno wynika, iż to na polecenie Putina strącono samolot z prezydentem RP na pokładzie. Co potwierdzili zresztą sami Rosjanie, napadając na Ukrainę i mordując tysiące jej obywateli, bo – jak logicznie argumentują niektórzy politycy PiS – skoro Rosjanie napadli na Ukrainę i wymordowali tysiące jej obywateli, to na pewno zamordowali także prezydenta RP.

Jak przyznał jeden z prezenterów TV Republika, po zniknięciu sygnału najgorsza w studiu była ciemność „i te myśli, co się dzieje, że druga największa telewizja informacyjna, jedyna telewizja, która jest od rządu niezależna, nagle znika?”. Prezes Sakiewicz nie krył, że czuł się „jak na wojnie”.

Pracownicy TV Republika zastanawiają się, co będzie dalej. Nie chcę nikogo straszyć, ale użycie koparki w biały dzień świadczy o tym, że w walce z niezależnymi mediami ministrowi Sienkiewiczowi odebrało rozum i nie cofnie się on przed niczym. Trudno uwierzyć, że zadowolony z zniknięcia sygnału TV Republika, dlatego nie wykluczam, że w następnym kroku „w wyniku błędu operatora koparki” może zniknąć siedziba tej stacji.

Przywitaj Bali

Wycieczka objazdowo-wypoczynkowa na rajską wyspę Bali z jej świątyniami, wyjątkową sztuką i tańcami, lasem deszczowym, tarasami ryżowymi i pięknymi plażami.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Denpasar. **Dz. 2** Przyjazd na Bali i przejazd do Candi Dasa. **Dz. 3** Candi Dasa. Zabytkowa wioska oraz patac wodny Tirta Gangga. **Dz. 4** Candi Dasa – Munduk. **Dz. 5** Munduk. Wycieczka do Wodospadu Czerwonych Korali i wykład poświęcony darom ofiarnym. **Dz. 6** Munduk – Ubud. Gorące źródła Banjar. Bliźniacze Jeziora, Świątynia Bogini Wody i lokalny targ w Bedugul. **Dz. 7** Ubud. Kurs gotowania. Czas wolny. **Dz. 8** Ubud. Zwiedzanie na własną rękę lub na rowerze (za dodatkową opłatą). **Dz. 9** Ubud – Sanur. Świątynia Tanah Lot. **Dz. 10-13** Wypoczynek w Sanur. **Dz. 14-15** Wykwaterowanie z hotelu. Wylot z Bali i przyjazd do Warszawy.

15 dni | Wyloty z Warszawy
22/04, 12/08, 29/09 2024 | od **9.998,-**



2 posiłki dziennie

Gościnna Gruzja

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Tbilisi. **Dz. 2** Przyjazd do Tbilisi w Gruzji. Zwiedzanie miasta – w programie stare miasto, łaźnie, twierdza Narikala i Aleja Rustawego. **Dz. 3** Tbilisi – Dawit Garedża – Tbilisi. Wykuty w skałę zespół klasztorny Dawit Garedża, położony na granicy z Azerbejdżanem. **Dz. 4** Tbilisi – Gori – Uplisciche – Mcheta – Tbilisi. Miasto Stalina – Gori, starożytne skalne miasto Uplisciche, monaster Dźwari (UNESCO) i katedra Św. Cchoweli. **Dz. 5** Tbilisi – Gremi – Kvareli – Tbilisi. Warownia Gremi, degustacja wina i tradycyjny posiłek w gruzińskiej wiosce. **Dz. 6** Tbilisi – czas wolny lub wycieczka do Kazbegi (dodatkowo płatna). **Dz. 7** Wylot z Tbilisi do Warszawy.

7 dni | Wyloty z Warszawy 03/05, 29/09 2024

od **4.998,-**



4 kolacje i degustacja whisky

Szkockie lato w kratkę

Program wycieczki: **Dz. 1** Warszawa – Edynburg. Przejazd autokarem do Glasgow. **Dz. 2** Glasgow – Fort William. Spacer przyrodniczy po Parku Narodowym Glencoe i wizyta w zamku Inveraray, jezioro Loch Lomond. **Dz. 3** Wycieczka na wyspę Skye, pomnik jakobitów w Glenfinnan, prom z Mallaig, Portree, zamek Eilean Donan i powrót do Fort William. **Dz. 4** Fort William – Inverness. Zwiedzanie zamku Urquhart, poszukiwanie potwora z Loch Ness – Park Narodowy Cairngorms. **Dz. 5** Park Narodowy Cairngorms – Speyside – Aberdeen. Piękne nadmorskie miasteczka i wizyta w destylarni whisky z degustacją. **Dz. 6** Aberdeen – Dundee – St. Andrews – Edynburg. Średniowieczne ruiny zamku St. Andrews, uniwersytet i pole golfowe. **Dz. 7** Zwiedzanie Edynburga. Stare i Nowe Miasto, popołudnie do własnej dyspozycji. **Dz. 8** Powrót do Polski.

8 dni | Wylot z Warszawy 11/07 2024 | **9.498,-**



Tuskometr



Jerzy Baczyński

Mija 100 dni od powołania rządu Donalda Tuska, więc będzie tydzień rozliczeń. Sama Koalicja Obywatelska to sprowokowała, ogłaszając w końcówce kampanii wyborczej „100 konkretów na pierwsze 100 dni rządów”. Słowo się rzekło, kobyłka u płota: już wcześniej w mediach ruszyły tzw. tuskometry, odnotowujące „stopień realizacji” listy 100; teraz zobaczymy wyniki. Zapewne wszyscy uczestnicy tej zabawy zdają sobie sprawę z jej umowności: bo „setkę” obiecywała Koalicja Obywatelska, a rząd jest przecież wielopartyjny; bo pamiętając, z jakim opóźnieniem ten gabinet przejmował władzę, rzadzi on po długich świątach nie 100, a może 70–80 dni; bo składając obietnice, KO miała raczej blade pojęcie o faktycznej sytuacji w kraju po 8 latach rządów PiS itd. Zresztą przedstawione w programie propozycje zmian ustawowych miały mocne domyślne założenie: że przysły rząd zdobędzie przynajmniej 276 mandatów, co pozwoliłoby odrzucać weta prezydenta. Zwycięstwo, choć imponujące, było jednak wyraźnie poniżej poziomu weta, więc duża grupa „konkretów” niejako automatycznie przeniosła się ze 100 dni w obszar „za 500 dni”, czyli po wygranych wyborach prezydenckich.

Zakładając, że był to jednak jakiś zapis planów i nadziei dzisiejszej ekipy rządzącej, zajrzałem do tej „studni”. Widać wyraźnie, że to dokument stricte kampanijny (o politycznych kontekstach „studniówki” piszemy na s. 12), więc nie należy się dziwić, że wiele zapisanych tam konkretów jest rażąco niekonkretnych – sami autorzy nazywają je „postulatami”. Kilka z nich się zresztą powtarza, np. o tym, że „dzięki odblokowaniu środków unijnych zwiększymy dostępność lekarzy geriatrów”, przeczytałem w czterech miejscach. Sporo postulatów ma charakter ogólnie słusznych deklaracji, bez wyraźnego terminu wdrożenia: „uwolnimy sądy od politycznych wpływów”, „zniesiemy cenzurę nałożoną na politykę kulturalną”, „obniżymy koszty prowadzenia działalności gospodarczej”; ba, znalazł się nawet (dział rolnictwo) postulat „odbudujemy polską tradycję hodowli świń”. Takich bardziej rozliczalnych postulatów jest z 60–70 i – wchodząc w konwencje tej studniówkowej zabawy – za wykonane uznałbym ok. 20, drugie tyle „w trakcie przygotowania” (bez gwarancji, że realnie wejdą w życie, bo weto). W sumie, po 100 dniach, ocena okresowa mieściłaby się w przedziale: dostateczny plus i dobry. Ale z dzisiejszej perspektywy szczególnie warte uwagi są dwa zarysowane wtedy bloki obietnic: finansowy i honorowy.

Najważniejsze zobowiązania materialne, czyli wypłata 800 plus oraz podwyżki wynagrodzeń dla sfery budżetowej, w tym 30-proc. dla nauczycieli – można uznać, przynajmniej w sensie decyzyjnym, za wykonane. Podobnie z „babciowym”, czyli obiecany zasiłkiem 1500 zł na dofinansowanie opieki nad małym dzieckiem: jest w budżecie i ma być wypłacane od drugiego półrocza. W tym samym czasie, „po zakończeniu konsultacji” i modyfikacjach, ma ruszyć program kredytów „zero procent” nazywany teraz „Mieszkanie na start”. Sztandarowa propozycja KO, czyli podwyższenie kwoty wolnej od podatku PIT z 30 do 60 tys. zł, choć kosztowna dla budżetu

(prawie 50 mld zł), nie została porzucona: zapewne wejdzie w życie w 2025 r. Ważny postulat – przejęty przez całą koalicję i ostatnio nerwowo artykułowany, czyli powrót do ryczałtowego rozliczania składki zdrowotnej, jest „w realizacji”.

Natomiast gdzieś w przestrzeni „rządowej debaty” zawisło lub krąży kilka pomniejszych obietnic ze „100 konkretów”, jak 500 zł dopłaty do wynajmu mieszkania, 10 mld zł na remonty pustostanów, obligacje antyinflacyjne czy bon senioralny. Jednak wbrew krakaniom opozycji i rozpaczliwym liberalnym ekonomistom „rząd dowozi” obietnice materialne i socjalne. Widać, że Tusk odrobił lekcję populizmu i jego trzeci gabinet nie zamierza wracać do przypisywanej mu „polityki ścibolenia” – choć odwieszenie podatku VAT na żywność wskazuje, że Ministerstwo Finansów nie straciło poczucia równowagi.

Wbrew pozorom znacznie gorzej niż w sferze „twardych” zobowiązań finansowych idzie w obszarze „miękkich” postulatów ideowych, ustrojowych oraz honorowych, czyli ślubowanych przez Tuska obietnic rozliczenia patologii rządów PiS. To tu Koalicja Obywatelska i koalicja rządowa odbijają się od prezydenckiego weta. Kohabitacja wygląda fatalnie i przez najbliższe kilkanaście miesięcy będziemy mieli w istocie pół-rząd, bo wedle konstytucji prezydent jednoosobowo może unieważniać polityczną wolę większości wyborców. Patrzymy z podziwem na ministra Adama Bodnara (rozmowa na s. 23), który skutecznie znajduje szczeliny w (pozornie) zabetonowanym przez PiS systemie „prawnego bezprawia”, ale to często zmusza do przyjmowania rozwiązań doraźnych, prowizorycznych, tymczasowych. W „100 konkretach” wszystko brzmiało prosto i zdecydowanie: zlikwidujemy neo-KRS, rozdzielimy funkcje ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego, zalegalizujemy aborcję do 12. tygodnia ciąży, zlikwidujemy Radę Mediów Narodowych, zlikwidujemy CBA... Dziś trzeba by dodać – docelowo.

Podobnie jest z niemal wszystkimi postulatami zebranymi w najobszerniejszym rozdziale „Konkretów” pt. „Rozliczymy rządy PiS”. Jest tam zapowiedź postawienia przed Trybunałem Stanu i prezydenta Andrzejem Dudą, i premiera Mateusza Morawieckiego, i Zbigniewa Ziobry (który właśnie poinformował o swojej chorobie, uniemożliwiającej wezwanie go przed wymiar sprawiedliwości), i prezesa NBP Adama Glapińskiego (powody są oczywiste, choć korzyści wątpliwe) czy szefa Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Macieja Świrskiego. Na razie nie ma żadnego wniosku, bo to proceduralna droga krzyżowa, przy tym łatwa do zablokowania przez ludzi poprzedniej władzy. W „Konkretach” długa jest też lista osób, poczynając od Jarosława Kaczyńskiego, które powinny być pociągnięte do odpowiedzialności karnej za liczne – i wyliczone w dokumencie – nadużycia. Jak wygląda praktyka, widzieliśmy choćby podczas całodniowego przesłuchania Kaczyńskiego przez komisję śledczą ds. Pegasus. Tak mogłyby wyglądać przesłuchania w prokuraturze i przed sądami. Gry formalne, wnioski o wyłączenia śledczych, niepamięć, brak twardych dowodów (był długi czas na ich zniszczenie), przywoływanie przepisów wprowadzanych dokładnie po to, aby zapewnić ludzium ówczesnej władzy bezkarność. Gehenna. To rozliczanie musi (i mam nadzieję, będzie) trwać, ale na to potrzeba nie stu dni, ale – jak dobrze pójdzie – tysiąca.

Jeśli już podsumowywać ten symbolicznie pierwszy etap rządów Tuska, to realizował on głównie agendę nieopisaną i nieprzewidzianą w „100 konkretach”. Przypomnijmy sobie: sprawa Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, wyłączenie TVP Info, odwołanie ziobrowego prokuratora krajowego, „blokowanie blokad” nakładanych na rząd przez TK Julii Przyłębskiej, rozmowy z protestującymi rolnikami – także w ich sprawie z Brukselą i Kijowem itd. Ale faktycznym priorytetem Tuska w tych 100 dniach była, musiała być, sprawa pomocy dla Ukrainy zagrożonej klęską militarną. Media europejskie komentują, że Tusk urasta dziś do roli lidera politycznego Unii. Tego nie zapisano w programie sprzed miesiąca, ale było tam, że Polska i w polityce wewnętrznej, i zagranicznej, „wróci do Europy”. I ten ogólnik wciąż wydaje mi się najważniejszym z konkretów.

Ceny bez tarczy

Zagraniczne sieci handlowe zarabiają w Polsce dwa razy więcej niż w swoich macierzystych krajach. – *Ich marże u nas sięgają 25 proc., u siebie ograniczają je do ok. 12 proc.* – wylicza Bartosz Urbaniak, szef bankowości Agro w Banku BNP Paribas. Z rozdrobnionymi dostawcami wielkie sieci się jednak tymi pieniędzmi nie dzielą. Korzystając z dominującej pozycji – wtedy gdy ich detaliczne ceny szybko rosły, handel niechętnie płacił producentom żywności nieco więcej. Sieci mają więc możliwości finansowe, aby ich klienci nie odczuli, że stawka podatku VAT na żywność wraca od 1 kwietnia do swojego pierwotnego poziomu 5 proc.

Wzrost ceny żywności nie będzie jednak tak duży. Tym bardziej że między dwoma największymi dyskontami Biedronką i Lidlem, w których jedzenie kupuje większość Polaków, rozpętała się wojna cenowa. Ten, kto podniesie ceny podstawowych produktów żywnościowych, ustawi się na przegranej pozycji. W trudnej sytuacji znajdują się jednak małe sklepy rodzinne, które nie mają środków, aby zrekompensować klientom powrót 5-proc. stawki podatku.

VAT na podstawowe nieprzetworzone produkty żywnościowe został obniżony w lutym 2022 r., gdy inflacja wynosiła 9,2 proc. Miało to powstrzymać szybki wzrost cen. Nie powstrzymało, inflacja



wzrosła do ponad 18 proc. Dwutygodniowy rząd Mateusza Morawieckiego zapisał, że obniżona stawka będzie obowiązywać do końca marca 2024 r. Rząd Donalda Tuska tego nie zmienił. Pięcioprocentowa stawka podatku oznacza dla budżetu kwartalnie o prawie 3 mld zł więcej. Ekonomiści twierdzą, że 5-proc. stawka VAT na żywność wraca w najlepszym momencie, inflacja na razie bowiem szybko spada, co jednak nie oznacza spadku cen – w styczniu wynosiła 3,9 proc., ale w lutym spadła już do 2,8 proc. Niestety czeka nas w tym roku także likwidacja kolejnej tarczy antyinflacyjnej na ceny

energii elektrycznej. W drugim półroczu te znów pójdą nieco w górę, większy podatek na żywność mógłby być wtedy bardziej bolesny, chociaż wzrost płac wyprzedzi inflację.

Jednak wiosną, kiedyś nazywaną przednówkiem, ceny owoców i warzyw są najwyższe, wyższy podatek boli więc bardziej. Tym bardziej że inflacja jest wprawdzie niska, ale żywność drożeje nieco szybciej – w styczniu ceny pieczywa, mięsa czy warzyw wzrosły o ok. 5 proc. Dla rodzin z najchudszy portfelem dobrego momentu na wyższy podatek nie ma nigdy. (SOL)

Czarny piątek na giełdzie

Inwestorzy na warszawskiej giełdzie przeżyli w piątek 15 marca chwilę grozy – zwłaszcza ci, którzy w swoim portfelu mieli akcje odzieżowego giganta, **spółki LPP** (marki Reserved, Cropp, House, Mohito, Sinsay). A było ich wielu, bo LPP należy do grupy spółek z WIG20, zaś fundusze inwestycyjne i emerytalne chętnie je gromadzą jako pewne i stabilne źródło zysków. Tymczasem w czarny piątek kurs LPP runął, akcje straciły ponad 35 proc. Wszystko za sprawą publikacji raportu amerykańskiej wywiadowni Hindenburg Research zatytułowanego „Działanie za linią wroga: jak firma modowa LPP SA zamaskowała fałszywą »wypzedaż« w Rosji, używając fasadowych podmiotów i zaszyfrowanych kodów kreskowych”. Liczący ok. 100 stron dokument jest efektem gospodarczego śledztwa przeprowadzonego przez detektywów HR. Dowodzą w nim, że deklarowane przez LPP wycofanie się z rynku rosyjskiego jest działaniem



pozornym, a spółka nadal handluje swoimi ciuchami w Rosji za pośrednictwem spółek z Kazachstanu.

„Raport jest elementem przygotowywanego od 5 miesięcy zorganizowanego ataku dezinformacyjnego obliczonego na spadek kursu akcji grupy LPP. O sprawie poinformowaliśmy wcześniej Ministerstwo Spraw Zagranicznych oraz Krajową Agencję Skarbową” – wyjaśniła gdańska centrala LPP, która podejrzewa próbę wrogiego przejęcia. Zaprzecza też wszystkim informacjom HR; zgłosiła sprawę do prokuratury i Komisji Nadzoru Finansowego.

Akcjonariusze mają jednak sporo wątpliwości, bo raport HR jest dość szczegółowy, ilustrowany kopiami dokumentów i kodami kreskowymi ubrań, mającymi potwierdzać prawdziwość oskarżeń. Nie wszyscy jednak temu ufają, bo oskarżyciel ma interes w załamaniu kursu LPP. Hindenburg Research to połączenie wywiadowni gospodarczej i funduszu inwestycyjnego. Specjalizuje się w tzw. krótkiej sprzedaży. Polega ona na tym, że inwestor, przewidując spadek kursu określonych akcji, pożyczają je, a następnie sprzedaje. Kiedy nadchodzi moment zwrotu pożyczki, odkupuje akcje. Jeśli dobrze przewidział, kupuje je taniej, niż sam sprzedał, i na różnicy zarabia.

HR aktywnie szuka spółek, na które może znaleźć jakieś haki, zajmując krótką pozycję i wtedy ujawnia swoje sensacje, nierzadko doprowadzając ofiarę na skraj katastrofy (Hindenburg w nazwie nawiązuje do słynnego sterowca, który widowiskowo eksplodował). LPP zapowiada walkę w obronie swojego dobrego imienia, ale sądowa batalia z Hindenburg Research będzie trudna. Dotychczas tylko dwie firmy zaatakowane przez HR wystąpiły do nowojorskiego sądu i w obu wypadkach pozew oddalono. (AG)



Brygada się ulatnia

Choć po ośmiu latach trudno w to uwierzyć, teraz to PiS jest opozycją i z tego radosnego powodu Lotna Brygada Opozycji działać już nie powinna – ogłosili w mediach społecznościowych aktywiści, którzy kilka ostatnich lat poświęcili ośmieszaniu i psuciu krwi władzy PiS. Byli trochę jak Pomarańczowa Alternatywa w latach 80. – w myśl hasła: to, co śmieszne, przestaje być straszne. Trudno zliczyć wszystkie ich akcje, ale kilka można przypomnieć.

W 9. rocznicę katastrofy smoleńskiej odbijali zagarnięty przez rząd pl. Piłsudskiego w Warszawie za pomocą **tekturowego czołgu z napisem „Gdzie jest wrak?”**. Rok później, w 39. rocznicę

wybuchu stanu wojennego, pojawili się pod domem Jarosława Kaczyńskiego w milicyjnych mundurach, żeby zrekonstruować jego (nie)internowanie. Innym razem sprowokowali policję do efektywnego pościgu po drzewie na pl. Piłsudskiego, skąd wykrzykiwali pytania do prezesa PiS. A jeszcze innym próbowali zaaranżować „pokoje na godziny” w siedzibie NIK, po tym jak TVN ujawnił, że w krakowskiej kamienicy należącej do Mariana Banasia działał „pensjonat na godziny”.

– *Mawialiśmy niekiedy, że nawet jeżeli jakaś akcja nie do końca nam wyjdzie, to policja w odpowiedzi i tak coś wywinie i będzie śmiesznie* – mówi Arkadiusz Szczurek, jeden z aktywistów Lotnej Brygady Opozycji. Tak było 10 stycznia 2023 r., gdy działacze Lotnej wyjątkowo nie pojawili się na pl. Piłsudskiego, bo mieli informacje, że tego dnia prezes Kaczyński będzie obchodził miesiecznie gdzie indziej. Wynajęli mieszkanie na drugim piętrze pobliskiej kamienicy, żeby przyglądać się obchodom w telewizorze, gdy nagle pod ich oknem pojawili się policjanci na dźwigu strażackim. „Jesteśmy tutaj dla państwa bezpieczeństwa” – przekonywał jeden z funkcjonariuszy, choć nie wyjaśnił, co dokładnie zagrażało aktywistom. Miesiąc później LBO zrewanżowała się, wspinając się po drabinie pod okna komendy na ul. Wilczej w Warszawie. „Halo, kontrola” – zaczęli mundurowych, którzy chowali się przed nimi za zastonkami.

Wszystko zaczęło się podczas kampanii samorządowej w 2018 r., gdy kilkoro znajomych „z ulicy” – uczestników antyrządowych protestów i kontrmiesiecznic smoleńskich – ruszyło na spotkania polityków PiS, aby zadawać im niewygodne pytania. Propisowska „Gazeta Polska” nazwała ich wtedy „lotną brygadą opozycji”. Przyjęto się. Ponad 200 happeningów później członkowie LBO pozują pod pomnikiem ofiar katastrofy smoleńskiej z transparentem: „To już koniec Jarosławie”. Brygada się ulatnia, ale bardzo prawdopodobne, że poszczególni „brygadziści” nadal będą aktywni. Bo – jak zauważa Szczurek – rządy PiS się skończyły, ale pisowcy zostali. I do części jego elektoratu wciąż nie dotarło, jakie szkody wyrządził. (FRAT)

Pięś. Stracisz auto?

Weszła w życie nowelizacja Kodeksu karnego przewidująca konfiskatę samochodu orzekaną obligatoryjnie w najcięższych przestępstwach drogowych. Dotyczy to kierowców prowadzących pojazd pod wpływem alkoholu (lub podobnie działającej substancji), jeżeli mieli we krwi minimum 1,5 promila. Samochód stracą także nietrzeźwi kierowcy (0,5 promila), jeśli będzie to w ich przypadku recydywa, a także ci, którzy mieli orzeczony zakaz prowadzenia pojazdu lub też uciekli z miejsca wypadku. Zmiana została uchwalona przez rządową większość w 2022 r., bo dobrze wpisywała się w inżynierię społeczną PiS, wedle której przyczyną naruszeń prawa są zbyt łagodne i niezbyt odstrasżające kary.

Nowe przepisy będą trudne do stosowania, bo duża część kierowców jeździ nie swoimi autami – służbowymi, leasingowymi, użyczonymi, stanowiącymi współwłasność itd. Dlatego ustalono, że nie będą



podlegać przypadkowi pojazdy niebędące wyłączną własnością sprawcy, a także pojazdy stanowiące własność pracodawcy. Sprawcy zapłacą kwotę w wysokości odpowiadającej wartości kierowanego pojazdu, a w drugim przypadku – nawiazkę w wysokości od 5 do 100 tys. zł. O konfiskacie zdecyduje sąd; równowartość auta będzie ustalana według tabel ubezpieczeniowych. Skonfiskowane auta będą sprzedawane przez urzędy skarbowe.

W2022 r. w Polsce pijani kierowcy spowodowali 1415 wypadków drogowych (7,3 proc. wszystkich wypadków); w większości byli to kierowcy aut osobowych. Zginęły przez to 172 osoby, a 1690 osób zostało rannych. W 2023 r. policja zatrzymała

ok. 100 tys. kierowców za jazdę po alkoholu – o 4,7 proc. mniej niż rok wcześniej.

Wśród ekspertów zdania na temat skuteczności konfiskaty aut są podzielone. Niektórzy sugerują, że przepisy są niekonstytucyjne, bo nierówno traktują różne grupy kierowców. Spór pojawił się nawet w Ministerstwie Sprawiedliwości.

Wiceminister Arkadiusz Myrcha stwierdził, że nowe prawo będzie martwe, bo nie ma gotowych aktów wykonawczych, a minister Adam Bodnar – że martwe nie będzie, a przepisy wykonawcze pojawią się niebawem.

Unia Europejska zaleca zaostrożenie walki z pijanymi kierowcami (był pomysł, by w UE wprowadzić zasadę 0,0 promila), ale jak to robić, pozostawia decyzji krajów członkowskich. Na konfiskatę auta zdecydowało się kilka państw. Eksperti zwracają jednak uwagę, że skuteczniejszą metodą jest profilaktyka – ograniczanie dostępności alkoholu, alkomaty zintegrowane ze stacją (trzeba dmuchnąć, aby uruchomić auto) i na tyle częste kontrole trzeźwości, by kierowca nigdy nie był pewny, czy nie będzie musiał dmuchać w alkomat. (AG)

Znudzeni?

Anna Siewierska

Profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego, politolożka, była rektorka WSE.

Część komentatorów polskiego życia publicznego zaczyna odczuwać znudzenie śledztwami w sprawie nadużyć rządów Zjednoczonej Prawicy – dowiadujemy się niemal codziennie z mainstreamowych mediów. Grzegorz Sroczyński z portalu gazeta.pl stwierdził na przykład ostatnio, że „Komisje sejmowe ds. rozliczeń tego i owego, pisowskie afery i kolejne »obajtki« już publiczności nudzą, jeszcze czasem kogoś to wzmoży i uruchomi, ale już głównie fanboyów na twitterze, a nie normalsów. Kaczyński już nie rządzi – a o to głównie w tych wyborach ludziom chodziło”.

Pomijając już fakt, że polityka to jednak nie tylko igrzyska i kategoria nudy nie bardzo przystaje do jej opisu, ze słów tych wynika całkowity niemal brak zrozumienia dla sensu rozliczeń. Odsunięcie Jarosława Kaczyńskiego od władzy nie było przecież celem samym w sobie, lecz raczej niezbędnym etapem naprawiania naszego kraju.

Rząd Zjednoczonej Prawicy w ciągu ośmiu lat stworzył system mafijnych w swej istocie, polityczno-medialno-biznesowych powiązań, który powoli, ale konsekwentnie opłatał wszystkie obszary funkcjonowania państwa. Częścią tego układu były nawet niektóre uczelnie wyższe, co wyjątkowo dobitnie pokazał przykład Collegium Humanum. Przejęcie spółek Skarbu Państwa przez ludzi powiązanych z władzą nie byłoby możliwe w tak szybkim tempie i na tak masową skalę, gdyby nie karykaturalnie uproszczone studia MBA, których dyplom uprawniał do zasiadania w radach nadzorczych. Wcześniej jednak zadbano o wprowadzenie właściwego zapisu do ustawy o członkach rad nadzorczych spółek z udziałem Skarbu Państwa, zwalniającego absolwentów MBA z trudnego egzaminu. Choć szybką ścieżkę zdobywania dyplomów w Collegium Humanum przygotowano



prawdopodobnie specjalnie dla osób powiązanych ze Zjednoczoną Prawicą, to na takie dyplomy połaśli się także niektórzy politycy ówczesnej opozycji.

Przykład fikcyjnych studiów MBA, dających jednak prawdziwe i użyteczne dyplomy, pokazuje, że władza niczego nie pozostawiała przypadkowi, i nawet niewielkie zmiany w zapisach ustaw były przemyślane pod kątem politycznych i finansowych korzyści. Słynny już casus nieprawidłowości podczas przygotowywania w 2002 r. ustawy medialnej, z której usunięto słowa „lub czasopisma”, z tej perspektywy wydaje się ledwie infantylną zagrywką.

Zbadanie i ujawnienie wszelkich nadużyć władzy służyć ma zatem nie rozrywce mediów i publiczności, ale postawieniu właściwej diagnozy – jakie mechanizmy zostały użyte do prywatyzacji państwa przez partię polityczną i co zrobić, aby do takich sytuacji nie dochodziło w przyszłości, niezależnie od tego, jaka partia będzie sprawować władzę.

Czego nie dowiemy się z sejmowych komisji śledczych, dowiemy się z kolejnych „obajtków”, czyli podsłuchów rozmów prezesa Orłenu Daniela Obajtki z ludźmi mediów i polityki. Najnowsza ujawniona przez Onet taśma zawiera soczysty, pełen wulgaryzmów dialog Obajtki z prawicowym dziennikarzem Piotrem Nisztołem, który za świetnie płatne prace w spółkach Skarbu Państwa dla swojej żony i ojca wymieniał się z prezesem Orłenu wiedzą na temat różnych afer (m.in. GetBack). Rozmowy Obajtki, nawet jeśli rzeczywiście nudne, pokazują nam jak w soczewce patologiczne mechanizmy działające na styku polityki, biznesu i mediów. Mechanizmy te są stałe i powtarzalne, a każda kolejna władza będzie miała pokusę, aby z nich skorzystać. Rozliczenie Zjednoczonej Prawicy ma zatem wymiar nie tylko etyczny i prawny, ale przede wszystkim – praktyczny. Pozostawienie szczelin w konstrukcji państwa prawa zachęci kolejnych pasażerów na gapę do pójścia na skróty. To tylko kwestia czasu.

Barka na mieliznie

Biskupi wybrali nowego przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski. Sądząc po zdjęciach z ich zebrania, atmosfera była gęsta. Który biskup cieszył się i klaskał, szczerze gratulując zwycięzcy, a który klaskał i cieszył się na pokaz? Którego usta ułożyły się w grymas, a który od nowo wybranego przewodniczącego się odwrócił? Zdjęcia oddają dynamikę chwili. Ale przecież barka polskiego Kościoła dawno wpłynęła na mieliznę, gdzie dynamiki żadnej nie ma. Ostatnie wybory w episkopacie są tego potwierdzeniem.

Albowiem, zgodnie z przewidywaniami, biskupi w większości postawili na szerzej nieznanego metropolitę gdańskiego **abp. Tadeusza Wojdę** – został nowym szefem KEP. Na jego zastępcę wybrali abp. Józefa Kupnego z Wrocławia. Po 10 latach kierowania pracami biskupów z funkcją żegnają się abp Stanisław Gądecki i jego zastępca abp Marek Jędraszewski.

Wyborem abp. Wojdy zawiedzeni są ci, którzy oczekiwali zmian, zwłaszcza otwarcia Kościoła na współczesny świat



oraz większej wrażliwości na rozliczenie przestępstw seksualnych i zapobieganie im w przyszłości. Abp Wojda chwilowy rozgłos zapewnił sobie wypowiedzią z lipca 2019 r., gdy wydał odezwę do swoich ówczesnych diecezjan przed białostockim marszem równości: „Powtarzamy za kard. Stefanem Wyszyńskim »Non possumus«. Nie możemy pozwolić, aby wyśmiewano wartości dla nas najświętsze i bezkarnie obrażano nasze uczucia religijne. Nie bądźmy wobec tego faktu obojętni!”

(przywołany Wyszyński w 1953 r. sprzeciwił się ingerencjom władz PRL w życie Kościoła). W uczestników marszu rzucano kamieniami, jajkami i petardami. Kilko pobito. Abp Wojda był mądry po szkodzie: „Nie do pogodzenia z postawą chrześcijanina, naśladowcy Chrystusa, były akty przemocy i pogardy” – deklarował później. Nawet niektórzy księża zwracali uwagę, że biskup sam do tej przemocy zachęcił. On jednak nie ma sobie nic do zarzucenia. Na pytanie POLITYKI, czy żałuje własnych słów sprzed marszu, czy by je dziś powtórzył, nowo wybrany szef KEP odpowiedział: – *Każdy ma prawo do manifestowania swoich poglądów i przekonań. Tylko gdy w grę wchodzi profanacja krzyża czy znaków religijnych, na to się nie możemy zgodzić. Symbole religijne są dla nas czymś najważniejszym, z czym się identyfikujemy i co nas buduje.*

W Białymstoku problemem była jednak nie profanacja, ale przemoc wobec maszerujących, którzy na wyraźną prośbę organizatorów nie wnosili żadnych haseł i symboli krytycznych wobec Kościoła i religii. Tak to relacjonowała, należąca do episkopatu, Katolicka Agencja Informacyjna. (JHP)



Awantura o ambasadorów

Bomba wybuchła w zeszłą środę. Szef dyplomacji **Radosław Sikorski** podjął decyzję o odwołaniu ponad 50 ambasadorów Polski, w tym w najważniejszych stolicach – w Waszyngtonie, Berlinie, Paryżu, Londynie, Kijowie czy przy NATO. MSZ wycofał też kilkanaście kandydatur zgłoszonych przez poprzednią ekipę.

Zgodnie z konstytucją ambasadorów mianuje i odwołuje prezydent na wniosek szefa MSZ podpisany dodatkowo przez premiera. Zwykle to efekt zakulisowego porozumienia, ale tym razem doszło do otwartego konfliktu. „Pan prezydent raczej zrezygnował ze współpracy” – tak Donald Tusk uzasadniał wnioski o zmianę obsady większości z 91 polskich ambasad.

Szef gabinetu prezydenta Marcin Mastalerek odpalił: „To nie są ambasadorzy rządu, tylko Rzeczypospolitej Polskiej, panu premierowi chyba się coś pomyliło”. Zasugerował, że prezydent, zgodnie z uchwaloną pod koniec władzy PiS ustawą, mógłby zablokować nominację polskiego komisarza UE w Brukseli (spekulowano, że tekę ds. obronności mógłby objąć sam Sikorski).

Skąd ten spór? Według informacji POLITYKI wywołała go wolta prezydenta. Jeszcze w grudniu spotkał się z Sikorskim i miał mówić, że „wielkich problemów” z jego strony nie będzie. Dudzie zależało na posadach byłych współpracowników: Krzysztofa Szczerskiego (ONZ), Jakuba Kumocha (Chiny), Pawła Solocho (Rumunia) i Adama Kwiatkowskiego (Watykan). Ambasador w Waszyngtonie **Marek Magierowski** miał dostać propozycję placówki w jednym z krajów latynoamerykańskich.

Potem jednak ruszyły przecieki do prasy, że Duda będzie bronić też innych ambasadorów. Poza Magierowskim miało chodzić o dyplomatów przy NATO, we Francji, na Litwie, Łotwie i w Estonii oraz RPA. Ludzie prezydenta zaczęli mówić o rzekomych „prezydenckich ambasadach” i narzekać na „hurtową wymianę”. Zapomnieli wiodocześnie, jak PiS po objęciu władzy w 2015 r. wykonał podobną operację – minister Witold Waszczykowski w nieco ponad rok odwołał 44 ambasadorów. W dyplomacji obóz PiS miał jednak krótką ławkę, co sprawiło, że na placówki często wyjeżdżały osoby z partyjnego klucza, niekompetentne czy nieprzygotowane do danej misji.

Teraz nowy gabinet chce nominować swoich przedstawicieli, minister zapowiada obsadzanie placówek doświadczonymi dyplomatami. Na giełdzie wymienia się dawnych współpracowników Sikorskiego, jak Ryszard Schnepf, Jacek Najder czy Robert Kupiecki. Zgodnie z konstytucją i wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego z 2009 r. to rząd prowadzi politykę zagraniczną, a prezydent powinien z nim współpracować. Duda w grudniu miał się z tym orzeczeniem zgadzać. Potem – może pod wpływem PiS, może Mastalera – zmienił zdanie, na co MSZ zareagował złożeniem wspomnianej listy ambasadorów do wymiany. Resort dyplomacji zagroził, że wezwie pisowskich ambasadorów do kraju, a ich funkcję przejmą zastępcy, czyli chargés d'affaires.

Zdaje się, że prezydent się zorientował, iż zaliczył się za wysoko, bo szefowa Kancelarii Prezydenta Grażyna Ignaczak-Bandych oświadczyła, że „porozumienie jest możliwe, wystarczy trochę dobrej woli” i „konieczna jest rozmowa”. Nie wspomniała, że taka rozmowa już dawno temu się odbyła.

ŁUKASZ LIPIŃSKI

Moduł Modiego

W Indiach wreszcie ogłoszono termin wyborów powszechnych. Będą trwały od 19 kwietnia do 1 czerwca i weźmie w nich udział 968 mln uprawnionych do głosowania. Jednak kampania już trwa w najlepsze. Jako jeden z jej ważnych elementów uznano nowelizację ustawy o obywatelstwie (CAA). Do tej pory twardy konstytucyjny zapis głosił, że obywatelem Indii nigdy nie zostanie ten, kto przekroczył granicę nielegalnie bądź przedłużył pobyt. Teraz furtka otwiera się szeroko: obejmuje nieregularnych przybyszów z Pakistanu, Bangladeszu i Afganistanu, którzy tu mieszkają przynajmniej od 10 lat. Formalności można załatwić przez internet, a wymagania są bardzo łagodne.

Jest tylko jeden zaskok: amnestia obejmuje osoby wszystkich religijnych odcieni – poza muzułmanami. I o to chodzi BJP, rządzącej partii hinduskich nacjonalistów pod wodzą premiera Narendry Modiego, który ubiega się o trzecią kadencję, a z antymuzułmańskości uczynił jeden z najważniejszych oręży i spoiwo swego ruchu. Wdrożenie nowego prawa to jedna z jego obietnic wyborczych. Leżało na półce od czterech lat, wycofane po trzymiesięcznej fali protestów i krwawych starć w wielu miejscach kraju – w samym Delhi w skierowanych przeciw muzułmanom zamieszkach zginęło 56 osób.

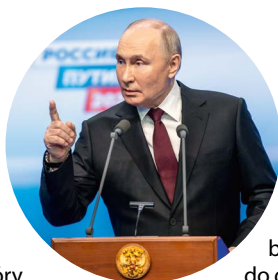
Dlaczego ta ustawa została uruchomiona właśnie teraz? Znawcy tematu są zdania, że miała przykryć inne ważne wydarzenie. A miano wicie postanowienie Sądu Najwyższego o niekonstytucyjności tzw.



Protesty przeciw dyskryminacji muzułmanów w stanie Asam.

obligacji wyborczych. Zostały wprowadzone przez Modiego w 2018 r. jako możliwość finansowania partii politycznych za pośrednictwem Banku Centralnego, przy czym sumy nie są limitowane, a darczyńcy zachowują anonimowość. Sąd nakazał bankowi ujawnienie tych list, bank się opierał, ale został ponaglony. Wiadomo, że chodzi o ogromne sumy, wśród ofiarodawców są najpotężniejsze firmy i najwięksi bogacze, a zdecydowana większość tych środków poszła na finansowanie partii Modiego. Szczegóły mogą być bulwersujące, ale czy zaszkodzą faworytowi? Tu raczej panuje sceptycyzm.

Wybory Putina na Putina



Wybory prezydenckie w Rosji wygrał ten, który miał je wygrać. Władimirowi Putinowi w zwycięstwie nie przeszkodziła wojna, którą rozpętał w Ukrainie. Wynik był oczywisty. Putin dostał więc ponad 87 proc. (10 proc. więcej niż w 2018 r.), przy najwyższej w historii frekwencji, 77,4 proc. Na rezultat ciężko pracował cały kraj. Regiony rywalizowały ze sobą o to, gdzie więcej wyborców pójdzie do urn. Tradycyjnie nie dała się wyprzedzić rządzona po dyktatorsku Czeczenia (96,4 proc.), na podium była Tuwa – jeden z najbiedniejszych regionów Rosji (94 proc.).

Głosowanie rozciągnięto na trzy dni. Dyrektorzy państwowych zakładów pracy, szkół, szpitali dbali, by załoga pojawiła się przy urnach w komplecie. Niektórzy kazali robić pracownikom zdjęcia potwierdzające spełnienie obywatelskiego obowiązku. Była też marchewka. Bezpłatne badania ginekologiczne w Czelabińsku czy poczęstunek (kieliszek wódki i przekąska) w obwodzie kemerowskim, gdzie frekwencja wyniosła ponad 94 proc. Przy urnach można było spotkać osobiście kogoś ciekawego. W Chanty-Mansyjskim Okręgu Autonomicznym był to przywieziony przez rodziców niemowlak, któremu dano imię Władimir Putin.

Głosowanie odbywało się także na okupowanych przez Rosję terytoriach Ukrainy. Rosyjskie państwowe media zachwycały się, że wszędzie tam Putin dostał

od 88 do 90 proc. głosów. Może dlatego, że uzbrojeni żołnierze przyjeżdżali z urną wprost do domów. Zanotowano szereg incydentów – najczęstszym były próby oblania farbą kart do głosowania. Odbłyła się też akcja opozycji (wzywał do niej jeszcze przed śmiercią Aleksiej Nawalny). Przeciwnicy Putina mieli przyjść na wybory w niedzielę, dokładnie o 12. Kolejki rzeczywiście były, ale nie na tyle duże, by przestraszyć władzę. Najlepiej protest wyszedł poza granicami Rosji. Złośliwi mówili, że to dowód na to, gdzie rosyjska opozycja jest najsilniejsza.

Trzecy kontrkandydaci byli nieważnym tłem. Zebrali w sumie 13 proc. głosów. Zaden z nich nie krytykował Putina, nie potępiał wojny. Zajmujący drugie miejsce Nikołaj Charitonow (75-letni działacz partii komunistycznej) zasłynął tym, że nie potrafił powiedzieć, dlaczego lepiej głosować na niego niż na Putina. Ci, którzy wypowiadali się przeciwko wojnie, jak Borys Nadieżdin, nie zostali do elekcji dopuszczeni. Putin po ogłoszeniu wstępnych wyników spotkał się z prasą. Pierwszy raz wypowiedział nazwisko Nawalnego. Utrzymał, że chciał wymienić opozycjonistę i wysłać za granicę, ale nie zdążył, bo ten zmarł. Mówił też, że konflikt Rosja–NATO jest możliwy, a wówczas: *– Od trzeciej wojny światowej będzie dzielił nas tylko krok.* Putin rządzi w Rosji od 1999 r. (przez cztery kadencje był prezydentem, przez jedną premierem). Zmiany w konstytucji pozwalają mu pozostać głową państwa nawet do 2036 r.

PAWEŁ RESZKA

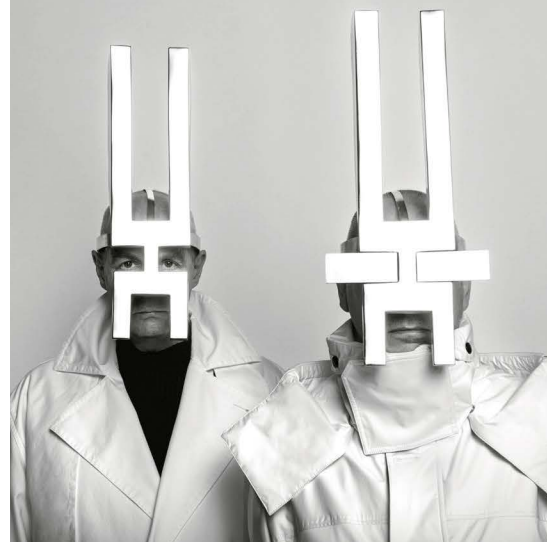
Polowanie na TikToka

Właściciel TikToka, chińska firma ByteDance, ma sprzedać część biznesu działającą w Stanach Zjednoczonych lub zaprzestać działalności – zdecydowała Izba Reprezentantów. Ustawę poparała zdecydowana większość parlamentarzystów. Prezydent Biden zapowiedział, że dokument podpisze, o ile zostanie przyjęty przez Senat, co nie jest przesądzone. Argumenty są proste – aplikacja stwarza zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego. Z platformy korbysta 170 mln mieszkańców USA, większość to młodzi. Jak w każdym serwisie społecznościowym o wyświetlanych w TikToku treściach decydują algorytmy, a sposób ich działania to tajemnica znana tylko właścicielowi. Prawdopodobnie też dostęp do platformy mają chińskie służby specjalne.

W rezultacie władze komunistycznych Chin mogą kontrolować treści dostępne w USA, ograniczając np. dostęp do informacji niewygodnych dla Pekinu. Taki wpływ

w czasie kampanii prezydenckiej musi niepokoić. Podobnie jak możliwość dostępu przez Chińczyków do danych o amerykańskich użytkownikach i ich zachowaniach w internecie. ByteDance odpiera zarzuty, przekonując, że amerykańska część serwisu jest oddzielona, podnoszone zagrożenia są wydumane, a na ich poparcie brakuje dowodów. Jednocześnie jednak firma zachęca amerykańskich użytkowników, by nakłaniali swoich parlamentarzystów do głosowania przeciw ustawie.

O konstytucyjności i legalności nowego prawa rozstrzygną postępowania sądowe. Wielu ekspertów zwraca jednak uwagę, że kontrola struktury właścicielskiej w mediach to normalna praktyka w większości demokratycznych państw. Jeśli stosuje się ją wobec mediów tradycyjnych, to tym bardziej powinny jej podlegać platformy internetowe, nie tylko chińskie. A jeśli chodzi o dyscyplinowanie TikToka, to USA nie są wcale pionierami – już w 2020 r. zakazały go władze Indii, odcinając od platformy ponad 200 mln użytkowników.



DREAMWORLD

PET SHOP BOYS
THE GREATEST HITS LIVE

3.07.2024

COS TORWAR
WARSZAWA

PETSHOPBOYS.CO.UK

BILETY: BILETSERWIS.PL

